

**Prenumerata**

w Radomiu:

Rocznie . . . . . rs. 4  
 Półrocznie . . . . . „ 2  
 Kwartalnie . . . . . „ 1  
 Za odosłanie do mieszkań miesięcznie kop. 5.  
 z przesyłką pocztową:  
 Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

**Ogłoszenia:**

Z 1 wiersz druku lub jego miesiąc na 1-ej stronie po kop. 10.  
 Na ostatniej za 1-y raz „ „ 5.  
 Dwa następne . . . „ „ 4.  
 Dalsze . . . . . „ „ 3.  
 Nekrolog i reklamy podwójnie.  
 Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmują Warszawskie Agencje Ogłoszeń: Rajchman i Frencler, Senatorska 18.

Dnia 2 Listopada *Dzień Zaduszny.*  
 „ 3 „ ś. Huberta, B. Wenerydy.  
 „ 4 „ ś. Karola Borom., Emeryka  
 „ 5 „ ś. Zacharyaeza i Elżbiety.

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA**

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 II przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 56  
 Zachód „ „ „ 4 „ 30  
 Długość dnia . . . godzin 9 „ 43  
 Ubyło „ . . . „ 7 „ 9

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

**DOKTOR STANISŁAW IDZIKOWSKI**

powróciwszy z Wiednia, gdzie przez długi czas pracował na klinikach akuszerki i chorób kobiecych, zamieszkał w Radomiu przy ul. Lubelskiej w domu p. Kopra N 102.

**Papieru, Galanteryi**

**W magazynie St. Rakowskiego**

DOSTAĆ MOŻNA

100 ARKUSZY PAPIERU I 50 KOPERT Z LITERAMI ZA 60 KOP. BILETY WIZYTOWE OD 50 KOP. SETKA.—PAPIERY FANTAZYJNE OD 20 KOP. PACZKA.—PORTMONETKI, WORECZKI, NECESSERKI, GRZEBIENIE, SZCZOTKI DO WŁOSÓW, KRAWATY ITP. BROSZKI, BRANSOLETY, SPINKI, BRZYTWY, SCYZORYKI, NOŻYCHKI ITP. WODA KOŁOŃSKA, PERFUMY, PUDRY, FIKSATUARY ITP. W WIELKIM WYBORZE NA SKŁADZIF.—CENY NADER NIZKIE.

Dom W-go Pohla, róg ulicy Lubelskiej i Warszawskiej.

**Wiadomości bieżące.**

Departament pocztowy zawiadamia, iż posyłki do Belgii, idące przez cesarstwo niemieckie, winny być zaopatrzone w 3 egzemplarze deklaracji w języku francuzkim, a posyłki, idące przez Austryę, w 4 egzemplarze.

„Nowosti“ donoszą, iż niebawem mają być zaprowadzone ważne zmiany w ustawie sądów handlowych. Przewszystkiem projektuje się zastosować krótszą procedurę

dla spraw. Jednocześnie istnieje projekt zmiany istniejących przepisów o sposobie mianowania kuratorów przysięgłych. Jak wiadomo, na zasadzie obowiązujących praw, sąd wyznacza dla osób, które się stały niewypłacalnemi, przed ogłoszeniem konkursu, kuratorów przysięgłych. Otóż obecnie mają być ustanowione pewne przepisy co do wyboru owych kuratorów, tak, że sama opłata świadectwa gildyjnego nie będzie wystarczająca.

**Z MIASTA i OKOLICY.**

**Z teatru.** Z trzecią z rzędu nowością, od chwili przyjazdu, wystąpiła w czwartek reżyserja towarzystwa p. Sarnowskiego. Była nią nieznaną u nas trzyaktowa komedia Z. Przybylskiego: „Państwo Wackowie“.

Wacek, znany jarmarkowicz, szalała, ożeniwszy się z ładną Helenką, zaczyna pojmować obowiązki obywatela i poważniej już patrzy na życie. Kocha żonę, siedzi w domu, gospodaruje, słowem, żyje jak przystało na porządnego człowieka i obywatela. I nic by nie zakłóciło spokoju kochających się państwa Wacków, gdyby nie — Wicek.

Ten ostatni wpada niespodzianie pod nieobecność Heleny i wyciąga z sobą Wacka na jarmark. Wacek walczy z sobą, lecz w końcu mięknie, daje się namówić i pierwszy raz po ślubie, bez wiedzy i pozwolenia żony, wyjeżdża z domu.

Mamy więc znowu Wicka i Wacka, widzimy ich na jarmarku, birbantujących w gronie sąsiadów, gdzie też zjawia się stary Klepacki i po długiej perorze, palniętej Wackowi, zmusza go do natychmiastowego powrotu do domu. Wacek, aczkolwiek pod dobrą datą, uczuwa błąd swój i opuszcza już knajpę, lecz w drzwiach samych spotyka się z szukającą go żoną. Następuje zwykła scena małżeńska, zakończona groźbą opuszczenia męża i odjazdu do matki. Występuje jednak

stary Klepacki i przemową swoją rozbraja rozgniewaną Helenę. Po powrocie do domu Helena jeszcze jest zadana, lecz w końcu, znużeni już swarami państwo Wackowie, rzucają się w objęcia i na tem koniec sztuki, która jest o wiele słabszą od „Wicka i Wacka“.

Mniej w niej humoru, mniej dowcipu, mniej komicznych sytuacji. Najlepszym i najsympatyczniejszym jest akt 3-i 4-y. „Państwa Wacków“ wystawiono u nas starannie.

Z osób, przyjmujących udział w sztuce, dobrą grą zasłużyli na wyróżnienie: panie Adler i Blechowska, oraz panowie: Sarnowscy, Osmólski i Łaski.

**Z teatru.** W piątek przedstawiono po raz pierwszy „Norg“, dramat Ibsena, z panią Śnieżko-Zapolską w roli tytułowej.

Artystka i tym razem dała nam dowody niepospolitego talentu dramatycznego. Nie wdając się w żadne porównania p. Zapolskiej z Modrzejewską, która „Norg“ wprowadziła na scenę warszawską, przyznać trzeba, że p. Śnieżko-Zapolska, stanąwszy na gruncie więcej realnym, od początku do końca przeprowadziła rolę konsekwentnie.

Otoczeniu p. Zapolskiej również nic zarzucić nie można. Notaryusza Krogsztada wiernie odtworzył p. Keller, za co publiczność sutemi obdarzała go oklaskami. P. Kisielnicki, jako zdolny i z ogromną rutyną artysta, zawsze zasadniczą cechę roli uchwycić zdoła i wychodzi z niej zwycięsko, męża więc „Nory, odegrał zupełnie dobrze.

Z dużym zasobem inteligencji artystka, pani Czarli, oddała rolę Krystyny z dystygcyą. P. St. Trapszo, jako doktor Rank, utrzymując się do końca sztuki w charakterze swej roli, robił pożądane wrażenie na widzach.

Wogóle całość sztuki szła równo i składnie, bez dysonanów.

**Z FERYJ.**

(Dokończenie.)

Kto nie widział opatowskiej doróżki, niech sobie wyobrazi coś pośredniego między omnibusem z placu Krasieńskiego, zwanym powszechnie „kanarkiem“, a... welocypedem o trzech kołach.

Do żadnego z powyższych dwu środków lokomocyjnych nie będąc podobną, opatowska doróżka przypomina obydwadwa...

Tak dobrze bowiem może pomieścić w sobie 10 osób, jak omnibus i tak dobrze nieraz wlecze się szosą na trzech kołach, jak trycykl.

Pomimo to trzeba mieć nielada odwagę, aby podobnym ekwipażem puszczać się w drogę... Ja ją miałem.

Opuściwszy dworzec ostrowiecki, podążaliśmy ku szosie, gdy wtem na skręcie, tuż przy klimkiewiczowskiej fabryce, wypada jakiś człowiek z żelaznym drągiem w rękę i zatrzymuje konie nasze za uzdy.

— Co to? — pytam go.

— Nie wolno!

— Ależ co niewolno?

— Przejżdżać szosą, bo dyć się ją rychtuje dopiro, a kiej mota jechać, to tamtą drogą wele fabryki, a potem wyjeżdżać na siose!

Furman więc skręca i „tamtą drogą wele fabryki“ dojeżdżamy do szosy po to jedynie, aby być powtórnie zatrzymanym przez draba z drągiem żelaznym w rękę.

Ten mi znow tłumaczy, że czekać muszę, aż dokończą zsypanie kamieni z kilku wozów i gdyby nie zjawienie się pana konduktora od szosy, nocowałbym chyba na niej.

Jedziemy nareszcie. Pozostawiam na lewo malowniczo położony Klimkiewiczów, w którym tak oficjaliści, jak i robotnicy, pracujący w tamtejszych fabrykach, nie uskarżają się ani na małą płacę, ani złe obchodzenie się z nimi.

Nic dziwnego, fabryki Klimkiewiczowskie należą do krajowców i krajowcy niemi administrują.

W tyle zostawiam Denków, mięscinę sławną kiedyś z garnków glinianych, a następnie z fabryki naczyń kamiennych, założonej przez specjalistę, długoletniego kierownika fabryki émielowskiej, pana G. W., na prawo zaś uroczo, wśród starych drzew, położony Bodzechów, miejscowość fabryczna, własność pp. Kotkowskich.

Za wzór wszelkim fabrykom i zakładom przemysłowym Bodzechów postawić można.

Właściciele, administracya, robotnicy, to, bez przesady, rodzina jedna. Wszyscy tam razem żyją, razem sobie radzą i pomagają. Intryg nie znają tam wcale. Miejsca w administracyi przechodzą z ojca na syna. Komu dano posadę w fabrykach Bodzechowskich, może być pewnym spokojnego kawałka chleba do śmierci. To też dobrobyt panuje wśród

bodzechowskiej ludności fabrycznej, a interesa fabryki w kwitającym są stanie.

Z drogi, prowadzącej do Bodzechowa, wjeżdżamy w aleję szosy, ciągnącej się pod górę do Opatowa.

Okolica przedstawia się bardzo zajmująco, a wjechawszy na górę, dominującą po nad szmatem ziemi, dopiero co przebytej, uderza oczy malowniczy widok na cukrownię Częstocicką i opodal kościół Szewniński.

Cała droga, wiodąca do Opatowa, ciągnie się łukowato, pod górę, a dopiero pod miastem zjeżdża się z góry w wąwóz alejowy, prowadzący do miasta.

Przy samym wjeździe znajduje się młyn wodny i parowy, dziś po spaleni odbudowany z zastosowaniem nowszych urządzeń, następnie rogatka i most na rzece Łukawce, powszechnie Opatówką zwanej, która często wylewami figle właścicielom nadbrzeżnych gruntów płata.

Poczem wjeżdżam do miasta, znowu pod górę, przez bramę starą, murowaną z ciosowego kamienia, z herbem nad nią dawnych właścicieli Opatowa, Szydłowieckich.

Imponują mi prastare mury, otaczające wspaniałą kościół, zbudowany z kamienia ciosowego, na górze, w kształcie krzyża, w stylu *barocco*.

Okazała kollegiata pod wezwaniem św. Marcina, założoną została w roku 1040 przez Aloizego Dunina.

W kościele są jeszcze zachowane dość cało na ścianach i sufitach malowidła, przedstawiające Władysława Jagiełłę, Króla Jana w potrzebie wiedeńskiej i Stanisława Augusta,



